

Posiedzenie Rady Żywieckiego Parku Krajobrazowego

28 czerwca 1994 w Prusowie koło Milówki, w starej, drewnianej szkole odbyło się posiedzenie Rady Naukowo-Programowej ŻPK.

Żywiecki Park Krajobrazowy, o czym nie wszyscy wiedzą, jest oczkiem w głowie Urzędu Wojewódzkiego. Wojewoda zlecił powołanie owej Rady aby służyła pomocą parkowi w rozwiązywaniu ważkich jego problemów a dyrektor wydz. ochrony środowiska przy współpracy z wojewódzkim konserwatorem przyrody sam dobrał do owej rady członków, by zapracowany dyrektor Parku Piotr Gawłowski nie musiał się tym trudzić. Zezwolił nawet dyrektorowi zaprosić na posiedzenie jako gości **tych, których na liście członków Rady umieścić nie zezwolił**. Tak więc przybyli zacni Radzący: urzędnicy, wójtowie gmin, leśnicy, architekci i inżynierowie; słowem wszyscy ci, którym problemy ochrony środowiska nie są obce, choćby z racji wykonywania zawodu. Przybyło kilku naukowców, pozostali jednak w słusznej mniejszości, tak by wiedza teoretyczna nie decydowała tam, gdzie powinny raczej względy praktyczne i mądrość życiowa.

Przybyliśmy i my, z Pracowni, zaszczytzeni rolą gości, rolą wielce uprzywilejowaną, jak się okazało, gdyż dosięgnąć nas nie mogły żadne uciążliwe obowiązki, jak choćby spisywanie wniosków wnoszonych przez Radę w trakcie posiedzenia – co zaproponował nierozważnie dyrektor Parku. Jednak przytomny, nasz ulubiony bohater filozofii ekologicznej (Jego gwiazda rozbłysła podczas programu TVP Punkt Widzenia a także w wielokrotnie cytowanych wypowiedziach nt. ekologicznej roli narciarstwa) dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu w Bielsku, jak błyskawica zripostował, że tego nam robić nie wolno! Byliśmy wdzięczni dyrektorowi Pilichiewiczowi. Nie po raz ostatni zresztą w trakcie tego spotkania.

Na wstępie Rada wyraziła zaniepokojenie co do w ogóle istnienia „regulaminu rady”, a nie mając możliwości ujrzenia tego dokumentu w chwili posiedzenia na własne oczy, poddała w wątpliwość swoje nań przybycie. No bo np. nie wiadomo było jak należy się zachowywać. Czy choćby wchodzić referującemu w słowo, czy nie? Na szczęście dyr. Pilichiewicz spontanicznie przyjął na siebie rolę porządkowego i kiedy nieopatrznie wrywały się jakieś słowa mnie lub Januszowi natychmiast dolatywało nas kateryczne „**Cicho!**”. Wówczas pokornie zamykaliśmy usta, wobec faktu, że chęć niesienia pomocy dyr. Gawłowskiemu w realizowaniu założeń Parku jest silniejsza, a przedmiotem dyskusji na sali stawały się **coraz istotniejsze kwestie**, jak choćby ta, którą zgłosił nasz sąsiad ze strony prawej, zdaje się leśnik: – **Czy podejmowaną dwa razy w roku akcję sprzątanía gór należy uznać za cykliczną czy incydentalną?** Głębokie pytania przeszywały umysły zebranych.

W chwilę potem ogarnęło nas nieoczekiwane wzruszenie. Okazało się bowiem, że nic tak nie leży na sercu szanownym radzącym jak – sprawa Pilska. Od jakiegoś czasu krążyły nie potwierdzone informacje o nowych inwestycjach szykujących się w rejonie góry. Wszyscy z niecierpliwością oczekiwali wyjawienia tajemnicy. Pan Adam Dawid, inżynier, dyrektor wytwórni wyciągów narciarskich przy Pol-sporcie przedstawił koncepcję wybudowania kolejki krzesełkowej pod kopułę Pilska. Intencją tego przedsięwzięcia miałyby być **zastąpienie wszystkich istniejących wyciągów narciarskich wywożących narciarzy bezpośrednio i pośrednio na kopułę góry jedną kolejką kończącą się 300 m powyżej schroniska na Hali Miziowej**. Kolejka poprowadzona w głębi jaru, wzdłuż obecnie bardzo trudnej i rzadko wykorzystywanej trasy narciarskiej, a więc dość dyskretnie (wpłynęłoby to korzystnie na krajobraz), zapewniłaby funkcjonowanie nowego, kończonego właśnie dużego schroniska również w sezonie letnim, byłaby też jedynym środkiem transportu dla zaopatrzenia schroniska i wywozu zeń odpadów. Pozwoliłoby to całkowicie **zrezygnować**

z transportu samochodowego, którego skutki (szeroki, błotnisty pas rozjechanego zbocza od szosy aż pod schronisko) robią piorunujące wrażenie.

...Oczyszczony krajobraz i zwolniona z obecności narciarzy kopuła Pilska z tych względów koncepcja kusząca. Wzbudza wszakże oczywiste obawy: usytuowanie stacji końcowej za wysoko; nowe, olbrzymie środki na realizację pomysłu, a wszystko to znów kosztuje Ziemię; no i pewność co do tego, czy wszystkie, a przede wszystkim dwa górne wyciągi orczykowe rzeczywiście zostaną rozebrane. Nie można jednak zlekceważyć żadnego pomysłu mogącego uratować ostatni skrawek dzikiej przyrody na kopule Pilska.

Reakcja sali na wystąpienie inż. Dawida przeszła nasze wszelkie oczekiwania. Wpuścić na Pilsko dodatkowych pieszych turystów? Nie! Nie pozwolimy! - Nie pozwolimy zdeptać góry! - **To śmierć dla góry!** - grzmiały okrzyki. Zrozumieliśmy! Ci ludzie kochają Pilsko! Jakże to wzruszające!

Ci, którzy krępowali się publicznie wyjawili nam swą miłość do góry uczynili to na przerwie, w korytarzu. Prof. Witkowski przyznał, że jest gotów powiedzieć, że narciarze niszczą Pilsko, niech Go tylko ktoś o to zapyta. Wójt, pan Adam Wróbel wyraził obawę: co będzie jak powstanie nowa kolejka a stare wyciągi też zostaną? Pojawiła się podejrzana nić porozumienia. Trapiło nas tylko jedno pytanie: dlaczego wobec takiej troski o górę nikt po prostu nie wniesie o rozebranie tych dwóch piep... wyciągów!

Otóż, jak się niebawem okazało ludzie ci kochali, owszem ale nie górę tylko właśnie te wyciągi, których w końcu od tak dawna bronili. Utożsamili się z nimi, stali się ich częścią. Bronili wyciągów jak kawałka siebie... A że wołali: „To śmierć dla góry!” zamiast – „To śmierć dla wyciągów!”? Miłość czasami mąci w głowie. Nie bądźmy zbyt wymagający. Miłość to miłość, dobre uczucie, a że do wyciągów a nie do góry...

Rada programowa spełniła swoje zadanie. Dyr. Gawłowski wie już co i jak ma robić. Rada nie pozwoli dyrektorowi zboczyć na złą drogę. A wszystko to za sprawą troskliwego dyr. Pilichiewicza, który kocha przyrodę. Co prawda kiedyś dyr. Pilichiewicz miał inne zdanie na temat przydatności doradców. Twierdził, że skoro mieli ich tacy tyrani jak np. Hitler i Pol Pot... i tu prośba dyrektora do nas, abyśmy pisząc o tym zaznaczyli bardzo wyraźnie i niedwuznacznie, że dyrektor nigdy **nie** posługiwał się przykładem - Stalina.

Co też, z wyrazami szacunku dla Pana dyrektora czynimy.

Marta Lelek